

SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

„Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.
Kto nie z nami, ten przeciwko nam“.

Cena „SZKOLNICTWA“
wynosi w miejscu i w pań-
stwie austro-węgierskiem:
rocznie 8 kor. (4 złr.)
kwartalnie 2 kor. (1 złr.)
dla zagranicy rocznie
10 koron (5 złr.)

Numer pojedynczy kosztuje
30 hel. (15 ct.)

Inseraty przyjmuje się za
opłatą po 12 hel. (6 ct.) od
wiersza petitu za każdora-
zowe umieszczenie.

Reklamacje będą uwzględ-
niane do dni 6.

Redakcja i Administracja
w Nowym Sączu
przy ulicy Matejki l. 635.

Względem nadesłanych korespon-
dencji ścisła dyskrecja.

Prenumeratom udziela
Redakcja wszelkich infor-
macji bezpłatnie.

Numery „Szkołnictwa“ od
1. stycznia b. r. mamy w za-
pasie.

Za zmianę adresu
opłaca się 20 ct., które na czy-
ścić równocześnie z przesyłką
prenumeraty.

Przyjaciół naszego pisma upraszamy o rozpowszechnianie „Szkołnictwa“ w jak najszerszych kołach.

Zaproszenie do przedpłaty.

Z dniem 1. kwietnia 1897 rozpoczyna się przed-
płata za II-gi kwartał. PP. Prenumeratorowie, którzy
złożą całoroczną przedpłatę w kwocie 4 złr. otrzy-
mają kalendarz nauczycielski na rok 1897 bezpłatnie.

W celu ustalenia nakładu prosimy o ile można
ści wczesne nadsyłanie prenumeraty.

I oni żyć chcą....

Jednym z smutnych skutków naszych anormal-
nych stosunków w dziejach szkolnictwa ludowego
jest ogromna liczba nauczycieli bez kwalifikacji.
Niejednokrotnie podnosiliśmy już głos w tej sprawie,
potępiając z całą stanowczością system powoływania
takich osób na stanowiska nauczycielskie i wykazu-
jąc na przykładach bezskuteczność lub nawet szko-
dliwość ich pracy, jeżeli więc dziś stajemy w ich
obronie, to czynimy to przedewszystkiem dlatego, że
i oni są ludźmi, że oni żyć chcą i mają prawo do
życia.

Potępianie w czambuł wszystkich nauczycieli
bez kwalifikacji jest o tyle nieuzasadnionem i nie-
konsekwentnem, że i między nimi są różnice tak pod
względem odbytych studyów jak i pedagogicznej dzia-
łalności. Mówimy tu przedewszystkiem o nauczycie-
lach mężczyznach, bo nauczycielki niekwalifikowane
rekrutują się najczęściej z uczennic szkół wydziało-
wych, kursów robót i zakładów froeblovskich.

Nauczyciele bez kwalifikacji, choć najczęściej
są ludźmi t. zw. „wykolejonymi“ to jednak wykole-
jenie to nie nastąpiło zawsze wyłącznie z ich osobi-
stej winy i nie zawsze było przyczyną wypaczenia
charakteru, co im najczęściej zarzucają. Nie jeden
młodzieniec o wybitnej inteligencji i niezaprzeczo-
nych zdolnościach, nie mogąc znieść teroryzmu pro-
fesorów, częstokroć nie pedagogicznie postępujących,
drażniony na własnej ambicyi, sam dobrowolnie opu-
ścił przed ukończeniem studyów zakład naukowy,

tułał się z miejsca na miejsce, od zawodu do zawodu,
aż wreszcie przyjął posadę zastępcy nauczyciela i na
niej pozostał. Inny może wydalony został ze szkoły,
ale za jaki młodzieńczy wybryk, który później cięż-
kiem życiem odpokutował a czasem nawet za jakie
czysto prywatne, niezależne od niego sprawy — może
wreszcie studyów ukończyć nie mógł skutkiem dłuż-
szej choroby, z nędzy, niedostatku, przygnębienia.
Już sam fakt, że taki „wykolejony“ człowiek, nie
puścił się na włóczęgostwo i nie stoczył się w prze-
paść moralnego upadku, ale korzystając, czy to z pro-
tekeyi, czy z wadliwych ustaw szkolnych obrał sobie
ciężki i źle wynagradzany zawód nauczyciela, chlu-
bnie świadczy o nim i może być rękojmnią chęci pracy
i poprawy życia.

A co do wykształcenia, nie można również za-
sadniczo twierdzić, że stoją oni na niższym stopniu
od nauczycieli kwalifikowanych, bo choć przeważna
ich większość wychodzi częstokroć ze szkoły ludowej,
z wojska lub praktyki kupieckiej, to jednak i tu są
liczne wypadki, na ich korzyść przemawiające. Zna-
my takich nauczycieli bez kwalifikacji, którzy ukoń-
czyli całe gimnazyum lub szkołę realną a nawet którzy
posiadają studia uniwersyteckie, przewyższają zatem
ogólnem wykształceniem kwalifikowanych nauczycieli,
jedynie tylko nie mają fachowego uzdolnienia. Jest
obecnie w Galicyi nawet jeden okręgowy inspektor,
który czas jakiś pełnił obowiązki zast. nauczyciela na
wsi, czyli był nauczycielem bez kwalifikacji. Co zaś
do skuteczności ich pracy, to o tem stanowcze zdanie
wydać mogą organa nadzoru szkolnego, w szczegól-
ności inspektorowie okręgowi a ci (jak mamy na to
dowody) niejednokrotnie z uznaniem wyrażali się o
gorliwości i sumiennosci w pracy tych „wykolejo-
nych“ ludzi.

Dalecy jesteśmy od apoteozowania nauczycieli
bez kwalifikacji i przenoszenie ich nad ukwalifiko-
wanych — i nie chcąc być fałszywie rozumianym
powtarzamy jeszcze raz to, cośmy na początku wspo-
mnieli, że powoływanie ich na posady jest anormal-

nem zjawiskiem, jest „malum necessarium“ naszych stosunków i usunięciem być winno — ale póki fakt ten trwa, liczyć się z nim musimy i traktować go z właściwego punktu widzenia.

Jakże jednak wynagradzają pracę nauczycieli bez kwalifikacji? Oto pobierają oni 250 zlr. rocznie czyli 20 zlr. 83 ct. miesięcznie, a będąc zwyczajnie młodszymi nauczycielami przy więcej klasowych szkołach muszą, jeszcze z tej pensji opłacać mieszkanie. A między tymi helotami są i ludzie żonaci, obarczeni rodziną, często utrzymują kogoś z krewnych — jak z tej jałmużny wyżyć potrafią, to nowa galicyjska zagadka.

A przecież, jeżeli Rada szkolna mianuje ich nauczycielami, powierza im te same obowiązki, co wszystkim innym, żąda od nich takiej samej pracy i tak samo odpowiedzialnymi czyni, to nie ma prawa wymierzać im płacę mniejszą i skazywać na głód i nędzę. Wystarczającą karą dla nich jest sama niepewność losu, (uwolnieni bowiem od obowiązków mogą być każdej chwili) jak również brak awansu i prawa do emerytury. Wymierzanie im niższej płacy od zasadniczej, sprzeciwia się wprost uczuciom ludzkości i sprawiedliwości i jest jednym z tysiącznych sposobów „bogacenia kraju kosztem upadającego szkolnictwa.“

Trzeba się raz zdecydować. Albo zamknąć przystęp do szkół osobom bez zawodowej kwalifikacji, albo nie wytwarzać w nich rozmyślnie nędzarzy bez zasług i bez przeszłości.



DLA IDEI.

POWIEŚĆ Z ŻYCIA NAUCZYCIELSKIEGO

napisał ALEKSANDER BORUCKI.

(Ciąg dalszy).

III.

Utarczki Adama z Zygmuntem, podobne jakiej przed chwilą byliśmy świadkami, powtarzały się dość często.

Obaj wyróżniający się z pośród młodzieży wyższą inteligencją i nauką, myślą obejmującą szerokie horyzonty i wzlatującą w sfery ducha innym mało dostępne, gdy znaleźli się obok siebie na ławach szkolnych, zrozumieli natychmiast, że między nimi węzeł przyjaźni zawiązać się musi i że węzła tego żadna siła świata nie rozewie. Zaraz po pierwszej zamianie słów, po pierwszym spojrzeniu — byli jak bracia serdeczni, wylani. Tak dalece przyłgnęli do siebie, że pomimo licznych zajęć szkolnych i pozaszkolnych, większą część dnia przepędzali wspólnie, dłoń na dłoni, wzrok we wzroku, obojętni na wszystko inne prócz siebie i swoich zwierzeń. Gdy tak szli razem zatopieni w własnych myślach lub z sobą rozgawę-

Nasze Rady Szkolne okręgowe.

Ustawa z dnia 25 czerwca 1873 o władzach nadzorczych okręgowych dla szkół ludowych (Dz. ust. i rozp. kr. Cz. XXXI. Nl. 255) nadała Radom okręgowym bardzo szeroki zakres działania, wyszczególniony w 13 punktach §. 27. Ten zakres działania służył dawniej (do r. 1873) politycznym władzom powiatowym i okręgowym Nadzorcom szkolnym (ze stanu duchownego).

Służyłem już wtedy w zawodzie nauczycielskim, więc znam ówczesne urządzenie. Gdy trzeba było jakiej reperacji w budynku lub urządzeniu szkolnem; gdy frekwencya nie dopisywała albo pensji nie można było dostać na czas (od gminy), udawaliśmy się na piśmie do c. k. Urzędu powiatowego, skąd według okoliczności wydawano odpowiedni nakaz, nakładano karę, wysyłano posłańca karnego lub nawet zarządzano komisję na miejscu.

Nadzór pedagogiczno-dydaktyczny wykonywał ks. Nadzorca sam; bezpośrednio albo pośrednio przez proboszcza, który był zarazem miejscowym nadzorcą, (Ortsschulaufseher). Dalszą instancją były konsystorzce (Ordynaryaty) biskupie.

Te władze szkolne, urządzone zresztą bardzo prymitywnie, nie wiele mogły zdziałać mimo objawiającej się nieraz bardzo szczerzej chęci, bo nie posiadały żadnych funduszków, a cały ciężar utrzymania nielicznych szkół w owym czasie spadał wyłącznie na gminy. Nie można więc dawniejszych władz szkolnych przyrównywać do teraźniejszych Rad okręgowych, które mają wszystko ułatwione.

Nie wielka władza dawniejszych nadzorów szkol-

dzeni, nie widzieli już nikogo przed sobą, nie słyszeli żadnych obcych głosów. Częstokroć w przystępie gorętszego zapału, podniecony ich głos zwracał uwagę przechodniów, oglądano się za nimi, przystawano nawet. Zwano ich powszechnie „Syamczykami.“ Mimowoli stali się popularnymi.

W ostatnich wszakże czasach zaszły między nimi pewne zmiany, jakby osłabiły się węzły łączące ich serca i dusze.

Przyczyna tego tkwiła w zagadkowej, z dniem niemal każdym dokonywującej się metamorfozie wewnętrznej Zygmunta.

Idealista, podobnie jak Adam, zapalający się do wszystkiego, co piękne i szlachetne, gotowy oddać życie za bliźnich, byle ofiarą z niego uczynioną choć jedną podnieść i uznać duszę; dla idei tej podnoszenia w wyżyny maluczkich zaciągający się w szeregi zapoznanych nauczycieli ludowych, choć na mocy studyów swoich po wyższe sięgnąć mógł stanowisko — powoli począł chłodną, cofać się z wytkniętego przez siebie szlaku, z idealisty — marzyciela przemieniać się w zimnego sceptyka — wreszcie ironicznie wyśmiewać zasady i hasła niedawno jeszcze własnymi ustami głoszone i oblewać zimną wodą jadowitego

nych koncentrowała się w rękach pojedynczych osób: proboszcza, Nadzorcy okręgowego i scholastyka konystorskiego, którzy przy wykonaniu nadzoru szkół pod względem pedagogiczno-dydaktycznym udzielali im tylko poparcia moralnego. Inspektor krajowy (jeden na Galicyę) nadzorował też szkoły i mógł im pod pewnymi względami udzielić poparcia materialnego, które zależało w całości od naczelników powiatowych (starostów). Mielśmy więc zawsze do czynienia z pojedynczemi osobami jako z przełożonymi nad szkołami, a nigdy z żadną Radą. Podnosząc to, bo nie biorę w rachubę wielu innych zasadniczych różnic, uważam tę różnicę za kardynalną między dawniejszymi a teraźniejszymi nadzorami okręgowymi szkół.

Administracya zcentralizowana w rękach pojedynczych osób, albo administracya podzielona, między pojedynczych członków Rady wybieranych z różnych stanów społeczeństwa — co lepsze? — Zamiast odpowiedzi zapytam: Co lepsze, rząd absolutny? — czy monarchia konstytucyjna? — Trybunał zwyczajny, czy sąd przysięgłych? i t. p.

Nie byłbym nauczycielem, gdybym się oświadczał za systemem zastarzałym; uważam więc decentralizacyę wszelkiej administracyi, a szkolnej w szczególności za wielką zdobycz naszych czasów. Administracya szkolna po powiatach, złożona w ręce Rad okręgowych: — na lepszy wynalazek trudno chyba zdobyć się. Lecz i najlepsze prawo może chromać i nie dać oczekiwanego skutku, jeżeli nie bywa wykonywane po myśli i w duchu ustawodawcy.

Rada — jakkolwiek — bywa wtenczas dobrą, gdy jej członkowie obeznani są ze sprawami, nad którymi z obowiązku mają radzić i głosować.

częstokroć sarkazmu zapalały drugich... Ci, którzy znali go dawniej, nie mogli wyjść z podziwienia. Każdy próbował sondować i badać przyczynę, każdy ją niby już odkrywał, a nikt nie odkryć nie umiał. Zagadkowe to psychiczne zjawisko czyniło go dla współtowarzyszów wprost niezrozumiałym. Najbliżsi nawet sarkali nań a wielu z wyrzutem się odsunęło.

Jeden tylko Adam pozostał mu wiernym, choć i jego zaczął razić chłód przyjaciela, sarkazm ranić boleśniej. Silniejszy charakterem od innych, nie odbiegł jednak zbłąkanego drucha, owszem stać teraz chciał przy nim tem silniej, tem wierniej, im większe groziło Zygmontowi niebezpieczeństwo. Za wszelką cenę postanowił go ratować i w skuteczność ratunku wierzył.

— Nie może być — mówił do siebie — by ten zar, który go całego przenikał, wygasł zupełnie i roztląć się już nie dał. Z powierzchni zeszedł on w głąb tylko, tam się zogniskował, tam on jest, tylko umieć go trzeba dobyć i, choć z pod warstwy naleciałych popiołów, rodmuchać. Dla tamtych praca to trudna, woleli go odnieść; ja nie jękam się pracy i dotąd w nich grzebać i dmuchać w nie będę, aż iskra błysznie i dawnym płomieniem się zajmie.

Do tego potrzebne są dwa warunki:

1. Członkowie Rady powinni mieć podstatkiem chęci i zapału do obznajomienia się ze sprawami sobie porzucenymi.

2. Powinni mieć podaną dostateczną sposobność do zapoznania się z temi sprawami.

Punkt 1. zależy od osobistego poczucia obowiązku każdego członka.

Co do 2. punktu ustawa idzie Radom okręgowym bardzo na rękę.

§. 28. ustawy o władzach nadzorczych okręgowych przepisuje *przynajmniej jedno zwyczajne posiedzenie na miesiąc, ale powiada, że przewodniczący może według potrzeby, a winien na wniosek dwóch członków w przeciągu ośmiu dni zwołać nadzwyczajne posiedzenie.*

Jakże to jasne! Jeżeli 12 posiedzeń w roku niewystarczy do dokładnego i sumiennego rozpatrzenia wszystkich spraw, można według potrzeby posiedzenia częściej odbywać, ile że według alinei drugiej powołanego §. — *„wszystkie sprawy o których trzeba rozstrzygać, przedkładać sprawozdania lub wnioski, mają być kolegialnie traktowane.“* Znaczy to, że sprawy takie tylko *wyjątkowo* mogą być prezydyalnie załatwiane.

§. 35. *„Przewodniczący w Radzie szkolnej okręgowej przydziela członkom Rady wpływające sprawy do referowania.“*

§. 38. *„Prezes i członkowie Rady Szkolnej okręgowej mają prawo osobiście zwiedzać szkoły ludowe swego okręgu.“*

Czy nie dosyć sposobności do obznajomienia się ze sprawami szkół i nauczycieli następują przytoczone paragrafy ustawy? Czy każdy sumienny członek

Wierny postanowieniu, umyślnie szukał Zygmonta i wszczynął z nim walkę, próbując przeciwnika swego zachwiać i powalić wreszcie zwyciężonego u nóg swoich, proszącego o łaskę. On nie krzyknie wtenczas: *Vae victis!* — ale kochanego jeńca przycisnie do piersi, rozpali jej ogniem i jak marnotrawnego syna powróci nazad światu, zwłaszcza światu maluczkich, wzgardzonych i zapomnianych. To będzie najpiękniejszy dzień jego życia!

Ale ten dzień zdawał się być bardzo jeszcze dalekim, jeżeli w ogóle miał przyjść kiedykolwiek. Przeciwnik jego nie dawał się ugiać i zachwiać, stał zawsze jednako silny, jednako zimny i jednako obojętny na ciosy walczącego z nim Adama.

Ostatnia utarczka za Wisłą, również nie przyniosła zwycięstwa. Przeciwnie, Adam wyszedł z niej zdenerwowany i znużony. Czuł wielką potrzebę orzeźwienia myśli i uspokojenia.

— Pójdę do Wandy — pomyślał. — Dzielne to dziewczę! Może ona poda mi broń jaką — może będzie drugą Dalilą. Bógby to dał!

Zwrócił się w stronę Rybaków, gdzie szereg domków niskich, jak grzybki, ciągnął się pokrzywioną linią wzdłuż brzegu Wisły, dotykając prawie klasztoru

Rady okręgowej nie mógłby na podstawie obecności na posiedzeniach, przez referowanie kawałków i czasowe zwiedzanie szkół wyrobić sobie jasnego pojęcia o każdej rzeczy, nad którą obowiązany jest radzić i głosować?

U nas jednak nie korzysta się z przepisów prawa w takiej mierze, jakby należało. Posiedzeń Rad okręgowych nie wszędzie bywa 12 do roku, i na te nie wszyscy członkowie jednako pilnie uczęszczają.

Nie wszyscy przewodniczący Rad okręgowych przydzielają członkom sprawy do referowania, a choćby przydzielili, to nie wielu znalazłoby się członków, którzyby je chcieli referować.

Wreszcie wątpię, czy statystyka wykazałaby dużo wypadków zwiedzenia szkół przez członków Rad okręgowych z własnej inicjatywy.

Z tego widzimy, że styczność członków Rad okręgowych ze szkołami i nauczycielami jest mała, a w niektórych okręgach żadna.

Nawet dyrektorowie seminariów nauczycielskich, zasiadający w Radach okręgowych nie wiele interesują się szkołami i nauczycielami ludowymi, a co smutniejsza, że panowie ci rzadko pojawiają się na konferencyach okręgowych, choć wtenczas mogliby najlepiej poznać mniej więcej nauczycielstwo całego okręgu.

Obojętność tę kładziemy na karb znanej naszej wady narodowej, która sprawia, że mile nam są zaszczyty i godności, choć dalecy jesteśmy od sumiennego spełniania obowiązków, połączonych z niemi.

Jak niekorzystnie takie stosunki wpływają na tok spraw, okaże przykład.

Pewien nauczyciel, pokrzywdzony uchwałą Rady okręgowej w najświętszych uczuciach swoich, udał się do członka Rady okręgowej, delegata konsystor-

Paulinów na Skałce. Cisza tu była i odludzie. Domki w pół wrosłe w ziemię, z okienkami pokrzywionemi, otoczone masiupenkimi ogródkami, siedziały pod bokiem kościoła, jak śpiący starcy, dumając o lepszych ubiegłych czasach. W szeregu tych domków drewnianych, opuszczonych i zmurszałych, jeden jedyny odbijał większą świeżością od innych. Ściany były czyste i białe, okienka wyższe, ogródek otoczony zielonemi sztachetami, a w ogródku gustownie urządzone rabaty, pełne krzewów i kwiatów.

Do tego właśnie domku wszedł Adam. Tu na piąterku przybudówki, wystającej jak gołębnik ponad dachem, mieszkała Wanda.

Adam przeskoczył lekko kilka schodów w górę i zapukał do drzwi. Z wewnątrz odezwał się wdzięczny głosik: Proszę! Równocześnie drzwi się otwały, a w nich stanęła wiotka postać dziewczęcia.

— A to pan, panie Adamie! Witam pana!

Dłonie spłotył się serdecznym uściskiem i Adam znalazł się w pokoiku małym i niskim, ale jaśniejącym od czystości. Okno, wychodzące wprost na Wisłę

skiego, a przedstawivszy mu swoją krzywdę, prosił go jako członka Rady bardzo wpływowego o pomoc, ale bezskutecznie. Powiedziano mu: „Widzę, że wyrażono panu krzywdę, bo nie jesteś takim, jakim cię w Radzie przedstawiono, ale nie mam obowiązku, bronić pana, bo zasiadam w Radzie okręgowej tylko dla strzeżenia religijno-moralnych interesów młodzieży szkolnej, a te w niczem nie zostały naruszone (!).“

Idzie ten nauczyciel do drugiego członka Rady okręgowej. Był to z powołania obrońca w sprawach karnych. Prosi go: Panie komorniku! Pan bronisz oskarżonych; broń mnie w Radzie okręgowej“ — i opowiada mu swoją krzywdę. Radca słucha pilnie, robi wielkie oczy i oświadcza, że nie znał sprawy zbliska. Wreszcie obiecuje stanąć w obronie proszącego. Ten ośmielony jego dobrocią, pozwala sobie zauważyć, że Pan Radca mało zna sprawy nauczycielskie dlatego zapewne, że nikt się przed nim nie zwykł żalić. Radca potwierdza, że tak jest. Wtedy zachęcony taką otwartością nauczyciel oświadcza, że poradzi także innym kolegom, aby się ze swojemi sprawami do p. radcy udawali. Lecz jakaż była odpowiedź? — „Ach, panie!“ — odrzekł obrońca w sprawach karnych i członek Rady Szkolnej okręgowej — „Nie rób mi tego; nie chcę, nie chcę. Nie znam waszych spraw i znać nie chcę. Nie mam na to czasu.“ W Radzie okręgowej zasiada jednak dotąd, ale nie zrobił nic nawet dla tego nauczyciela, który pierwszy i ostatni zapewne ośmielił się prosić go o opiekę i obronę.

(Dok. nast.)

Echa z samborskiego Seminarjum.

Pisaliśmy tamtego roku o postępowaniu prof. samborskiego seminarjum, Sieleckiego, z uczniami,

osłonięte było frankami. Na frankach zręczna ręka pięknej lokatorki rzuciła jak od niechcienia kilka kolorowych bibułkowych motyli, tak naturalnych, iż zdawało się patrzącemu, że lada chwila uniosą się z muślinów i ulecą. Nad oknem wisiała klatka z kanarkiem, który niestrudzenie wyrzucał z gardziółka kaskadę miłosnych treli. Przy oknie stał stolik, nakryty szydełkową serwetką, a na nim albumik i róg z kwiatkami. Łóżeczko, drugi stolik zasypyany książkami i papierami, kilka trzcinyowych krzesielek, szafka na suknie, kuferek i etażerka ze szkłem i porcelaną — dopełniały skromnego umeblowania. Na ścianach kilka obrazów religijnej treści w czarnych ramach, kilka rzuconych tu i ówdzie dekoracyjnych wachlarzy i rzecz oryginalna, a niezwykle mile uderzająca oko i powonienie: pełno gałązek świerkowych, ułożonych na wolnych przestrzeniach ścian w gustownych festonach. Powietrze w pokoiku przesiąknięte było ich żywiczną wonią.

(Ciąg dalszy* nastąpi.)

o znęcaniu się nad nimi i ich katowaniu. Za te bohaterские czyny został starszym profesorem. Dziś chcemy poruszyć inne piękne rzeczy, dziejące się w tamtejszem seminaryum a może tem znowu przycynimy się do zdobycia lepszej kariery niektórym o. k. pedagogom. A jest za co! Bo jeżeli rzeczywiście dostają z góry instrukcye (jak mówią niektórzy), by młodzież ogłupiać i teroryzować, to wywiązują się z tego zadania znakomicie. Aby się oprzeć na faktach przypatrzmy się niektórym członkom tego ciała pedagogicznego.

Zaczynamy od głowy tj. dyr. p. *Kerekjartego*. Jestto człowiek dobry, za wielki może pedant ale o to mniejsza. Największą jego wadą jest brak silnej woli, energii i wszelkiej inicjatywy w postępowaniu. Toż profesorowie nim a zarazem całem seminaryum kierują. Uczniom nie pozwala urządzać niewinnych wieczorków Mickiewicza i Szewczenki, by broń Boże, młodzież przypadkiem nie przejęła się zasadami patriotycznymi i nie była pokoleniem przyszłych dobrych obywateli.

Katecheta ks. *Watulewicz* przeciwnie znowu: szowinista w najwyższym stopniu. Zamiast uczyć w godzinach szkolnych religii, rozprawia o panowaniu światek papieża, o socyalistach, masonach, rozszerza tendencyjnie nienawiść do Rusinów i Żydów. Jednemu z bardzo dobrych uczniów dał z religii złą klasę za to, iż spacerował z kolegą Żydem.

Oslawiony prof. *Sielecki*, „rakarzem“ przez uczniów zwany, wykłada przedmioty po rusku, mimo, że ruskiego języka nie umie, więc kaleczy go tak, iż uczniowie co chwila go poprawiają. Przedmiotem jego wykładowym są nauki przyrodnicze. Przedtem wykładał je dyrektor, który nie chcąc się męczyć, dyktował uczniom po całych godzinach a ci po za godzinami szkolnymi musieli zdawać t. zw. „partye“. Otóż profesor *Sielecki* chciał sobie i tego trudu oszczędzić; pożyczyl sobie więc od jednego z uczniów pisany wykład dyrektora i z niego uczniom dyktuje, a nawet wyuczył się niektóre lekcye słowo w słowo na pamięć i popisuje się w ten sposób znajomością przedmiotu gdyż przypadkowo dyrektor lub radca przyjdzie do klasy. Jeżeli zaś spodziewa się podobnych odwiedzin, przygotowuje uczniów mówiąc *kogo i z czego* będzie pytać i nakazuje pod utratą jego protekcji nauczyć się szablonowych odpowiedzi. Od niego też uczą się uczniowie „kłaniania pod kątem prostym“ swoim przełożonym.

Prof. *Głogowski*, zwany „szmiserem“ traktuje młodzież wyrazami: „*stul pysk, zamknij pysk, milcz!*“ i innemi, wyłącznie ze swego słownika wyjętymi. Wykłada on matematykę, lecz w ten sposób, iż żaden z uczniów jej nie umie, prócz tych, którzy cośkolwiek z gimnazyum jej wynieśli. Zadania matematy-

czne szkolne i domowe każe lepszym uczniom na tablicy wyrabiać a reszta odpisuje.

Lecz nie tylko z dobrych przyrodników, matematyków i gburów słynie samborskie seminaryum, ale także ze sławnych znakomitości i w innym zawodzie.

Ot np. prof. *Lewicki* pasjami lubi pewien sport, zwany zwykle „szpiclowaniem“. Nie ograniczając się na podsłuchiwanie pod drzwiami i oknami, przebiega się nieraz, by tem łatwiej zamierzony cel osiągnąć. Młodzież za to od czasu do czasu wieczorami urządza mu owacye, połączone z brzękiem szyb, a po każdej takiej owacyi staje się pan profesor gorliwszym w pilnowaniu swych obowiązków choć przez dni kilka.

Tak to w Samborze uczą tych, którzy kiedyś mają zostać nauczycielami ludu!

We własnej sprawie.

Że poruszona wzmiankowanym artykułem kwestya jest doniosłego znaczenia, świadczy zainteresowanie się naszych Szan. Czytelników — z których kilku nadesłało nam swoje uwagi a z tych jedną podajemy w dosłownem brzmieniu, albowiem chcemy z jej pomocą wywołać dyskusyę publiczną a zarazem zachęcić pp. Kolegów do nadsyłania nam dat, potrzebnych przy sporządzeniu szematyzmu.

Oto treść otrzymanego listu:

Szanowna Redakcyo! Po przeczytaniu uwag z poprzedniego Nru. Szkolnictwa, tyającego się zestawienia statusu nasuwała mi się ta uwaga, że w ten sposób nie uzyskamy go nigdy. Prośba postawiona ogólnie nie odniesie skutku, bo ci którzy mogą to zrobić, zamieszkujący miasta powiatowe nie zechcą, inni nie mają sposobności dokładnego zestawienia. Są jednak sposoby zaradzenia złemu. Szanowna Redakcyo, która nie szczędzi trudów powinna się tego zadania podjąć, a zyska sobie ogólne uznanie. Sposoby są następujące. 1. Każdej szkole posłać korespondentkę stosownie porubrykowaną do wypełnienia (tak robi dwutygodnik straży skarbowej) 2. Poprosić życzliwych i ruchliwych Kolegów z miast powiatowych o taki wykaz, posławszy im poprzednio kilka arkuszy stosownie porubrykowanych. 3. Albo wyznaczyć nagrodę—jeśli można — i jednego z każdego powiatu o to prosić *osobnym listem*. Podczas konferencyi okręgowych najlepsza pora do wypełnienia arkuszy.

Korespondentki byłyby mojem zdaniem najlepsze. Można by wziąć wzór ze szematyzmu Straży skarbowej — *tam są rubryki bardzo dobrze ustawione!*“

Upraszamy Szan. Czytelników i Przyjaciół naszych o nadsyłanie w tej sprawie swoich uwag, które z przyjemnością zużytkowane będą.

Nieco o egzaminach kwalifikacyjnych dla naucz. szkół ludowych, odbytych w dniach od 22. lutego do 5. marca r. b. w Stanisławowie.

Ośmieleni artykułem, umieszczonym w łamach „Szkolnictwa“ p. t. Sprawiedliwość komisji egzaminującej w Stanisławowie, pozwalamy sobie podać do publicznej wiadomości, przez jak okropny pręgierz przechodzą nauczyciele, którzy zdają egzamin kwalifikacyjny w Stanisławowie.

Cel komisji egzaminującej zupełnie tutaj chybiony — albowiem sądząc na podstawie faktów śmiało twierdzić można, iż niektórym egzaminatorom chodzi tylko o to, aby wyszydzić zdających i okazać im, jak daleko pozostają w tyle w stosunku do wiedzy takiego komisarza. Nadto aroganckiem obejściem odbierają oni nauczycielom odwagę do gładkich i pewnych odpowiedzi co powoduje, że bardzo mała ilość kandydatów zgłasza się do egzaminu przed w mowie będącą komisją.

W terminie lutowym zgłosiło się do zupełnego egzaminu 13 sił nauczycielskich, 4 do uzupełnienia języka niemieckiego, 1 zaś do języka polskiego. Już 21. lutego, składając takse egzaminacyjną poznal nauczyciele, przez jakie tortury przechodzić im trzeba będzie. W dniach 22., 23. i 24 lutego napisali 8 zadań. Ostatniego dnia t. j. 24. z. m. zadano im trzy tematy do opracowania przeznaczając na nie zaledwie 4 godzin czasu. Tegóż dnia po obiedzie czekali dwie godziny na komisję aby zdawać religię. Trzeba wiedzieć, że w tamt. seminaryum wszystkie ubikacje zajęte są na izby szkolne, gabinety i bibliotekę, poczekalni zaś nie ma żadnej, skutkiem czego egzaminanci musieli jakby najniższego rzędu istoty włóczyć się po korytarzach, wyszydzani przez kilku członków komisji, potrącani w natłoku przez kandydatów semin. i uczniów szkoły ćwiczeń.

Wreszcie złożyli szczęśliwie egzamin z religii, i opuścili gmach szkolny z wiadomością, że w dniach 25., 26. i 27. odbywać mają praktyczne ćwiczenia, składać egzamin z kaligrafii, rysunków i gimnastyki. Te trzy dni włóczegostwa po korytarzach i przebycia rozlicznych cierpień tak głęboko wryły się w pamięć kwalifikantów, że nie zapomną o nich zapewne do śmierci. Wreszcie raczono oznajmić ze strony komisji, że mogą czekać u stróża... Cha! Cha! Cha! Prześwietna komisya porównała ich zatem do terecyana seminaryum, który lubo wynagrodzeniem na równi stoi z nauczycielem ludowym — lecz mimo to zawsze jest sługą.

Ponieważ zaś zimno na korytarzach dokuczyło im należycie, przeto korzystając z uprzejmości komisji udali się do wskazanej poczekalni u stróża, gdzie mimo iż każda minuta zdawała się im być godziną,

gdzie opuścili ich siły fizyczne, lecz czekali wytrwale końca niezasłużonych a strasznych tortur.

Nareszcie nadeszła szczęśliwa godzina, że wezwano ich do komisji. Przy pytaniach z kaligrafii jak przy każdej innej sposobności p. Cybularz (może cebularz?) naucz. szkoły ćwiczeń, dawał uczuć swą władzę biednym kandydatom, a czasami krzyczał nawet i beształ ich formalnie — gdyby żaków miał przed sobą. Zapomniał ów pan Cybularz, że przy pomocy protekcyi wydrapał się z organisty na nauczyciela ludowego na Mazurach, skąd znowu przy dalszej protekcyi przydzielono go do szkoły ćwiczeń sem. naucz. O pedagogicznej i moralnej wartości tego pana komisarza możnaby wiele napisać, zaś nie chcemy brudów wyciągać na widownię publiczną tylko przypominamy mu przysłowie: *Gdzie konie kują, tam lada żaba nogę podnosi.*

Dnia 27. lutego odbywał się egzamin z rysunków. P. Bernhardt, prof. szkoły realnej w Stanisławowie zadawał nauczycielom ludowym takie pytania, które nadają się tylko dla kandydatów egzaminu wydziałowego. Zapomniał poczciwina, że nie ma przed sobą fachowców i dlatego rzucał pytania o stylach ich historii e. t. c. Przy metodyce rysowania wzorów na tablicy, jak również z wiadomości o zasadach perspektywy, wikłał każdego i zbywał ironią. Z pośród 13-tu nauczycieli, jeden tylko odpowiedział dobrze i rysował poprawnie, lecz to nie jest zasługą seminaryum — ale zdającego, gdyż pracuje on ustawicznie w tej gałęzi, sposobiąc się do egzaminu wydział. z grupy III. Skutkiem takiego postępowania ze strony p. Bernhardta jeden nauczyciel odstąpił od egzaminu, lubo że jest nie złym rysownikiem, a dla szkół niższego typu umie nawet za wiele.

Dnia 1. marca rozpoczęła się prawdziwa „łaźnia“ dla tegorocznych kandydatów, mianowicie właściwy egzamin ustny. Rezultat jego wiadomy z poprzedniego artykułu. Dalszego ciągu listu, w którym autor opisuje charakterystyczną postać p. Jabkowskiego który przed egzaminem głosił, iż żadnego nauczyciela nie przepuści z języka niemieckiego, oraz że nauczyciele więcej nie warić nawet 10 złr. miesięcznie — i t. d. i t. d. umieścić nie możemy aby nie kalać pisma, które dzięki życzliwemu poparciu Szan. Kolegów, znajduje coraz większy zastęp zwolenników z poza grona nauczycieli.

Po Sejmie.

(Głos ze wsi).

Na ostatniem posiedzeniu Sejmu postawił i uzasadnił poseł S. Milan wniosek polepszenia bytu nauczycieli przez wyznaczenie na ten cel pieniędzy oszczę-

dzonych przez częściowe zniesienie konferencyi okręgowych. Ponieważ Szanowny Poseł w uzasadnieniu swego wniosku odwoływał się na zapatrywania nauczycieli — a zatem jest rzeczą konieczną wyjaśnić, jak się nauczycielstwo w rzeczywistości na tę sprawę zapatruje, oraz co myśli o ciąglem odkładaniu polepszenia swego bytu.

Minęły bezpowrotnie czasy, kiedy nauczycielstwo ożywione różowemi nadziejami, każdy chociażby najmocniejszy wniosek posła sejmowego, tytczący się poprawy bytu swego materyalnego — witało pochwałami i uwielbieniem dla wnioskodawcy. Dziś inaczej! Otwarcie mówimy, że poseł, który pragnie przez obcinanie i tak skromnego budżetu szkolnego łątać nędzą nauczycielską takimi okrawkami — nie przysłuża się dobrze ani krajowi ani nauczycielstwu, za co mu wcale wdzięczni nie będziemy. Co do samego wniosku: Nauczycielstwo uważa konferencye okręgowe za nader ważny czynnik w rozwoju metody nauczania. Że konferencye tak jak się odbywają od lat kilkunastu są bezużyteczne, na to zgoda zupełna — ale na zniesienie tychże veto ze strony nauczycielstwa. Odbywanie konferencyi należy zreformować więc: ułożyć jasną instrukcyę co do odbywania tychże, któraby określała prawa członków i przewodniczącego oraz wydziału i dozwalała więcej swobody i wolności poruszania ważnych spraw nauczania i wychowania oraz całego systemu szkolnego i ustaw. Wtenczas kraj nie będzie narzekał na bezużyteczność konferencyi. Co do punktu drugiego to jest użycia odrobiny zaoszczędzonych na tem pieniędzy na pensye nauczycieli wiejskich. Ta część wniosku jest dla nas wprost ubliżającą. Jakto, więc myśli Szanowny Poseł, że my się zadowolimy tak mizerną jałmużną. To prawda, że wśród nędzy nauczycielskiej najnędzniej jest uposażone nauczycielstwo wiejskie, ale my żądamy nie łątania nędzy nauczycielskiej lecz słusznego wynagrodzenia za swą pracę. Nie prosimy lecz żądamy bo nam się to słusnie należy: 1) Zrównania płac naszych z płacami urzędników państwowych XI. X. IX. rangi i jasno określonej pragmatyki służbowej. Słusnie nam się to należy. Nie jesteśmy w niczem niżsi od urzędników państw., ani wykształceniem ani też zadaniem jakie mamy w społeczeństwie do spełnienia. Jeżeli Wysoki Sejm w krótkim czasie nie położy kresu naszej upokarzającej i przygnębiającej nędzy — to kraj wkrótce dozna smutnych skutków naszego zaniedbania. Młodszy i energiczniejsi z pomiędzy nas zaczną się gromadnie wynosić z tego zawodu — ci zaś, którzy już starsi, żonaci i bezsilni nie mogą ich naśladować — odpowiedzą... cichą rezygnacyą. No a wreszcie w tak licznej rzeszy nauczycielstwa mogą się znaleźć i tacy, którzy powiedzą: jaka płaca, taka praca.

Jeżeli już kraj powołał do życia tak potężną armię kilkudziesięcuną nauczycieli, to już sama uczciwość — nie względ na dobro kraju — nakazuje dać tym

ludziom odpowiednie utrzymanie i usunąć raz z widowni niemłą a ciągle się narzucającą kwestyę nędzy nauczycielskiej. To trudno, teraz już takie nastały czasy, że się każdy upomina o słuszną zapłatę za swą pracę. Ejże panowie! głód i nędza to ponoś źli geniusze rodu ludzkiego — nie dajcie im owaćnadnąć cichymi i uległymi dotąd pracownikami. Już teraz stanowimy potęgę, z którą się liczyć należy i oto z tysięcy piersi głos się do Was podnosi groźny i nieubłagany: Chleba!!! J.

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE

Tadeusz Garnowski stał. naucz. w Manastercu zmarł 10 b. m. w 32 r. życia a 11 służby. Zły zawód obrał sobie zmarły, gdyż cierpiał na serce, która to choroba przy ciężkiej pracy wzmogła się i przerwała przedwczesnie nić jego iście ciernistego żywota. Pozostawił matkę i siostrę, które utrzymywał. Z powodu bardzo złych dróg, skromny orszak pogrzebowy zebrał się, a że zmarły był gorliwym pracownikiem i szczerym kolegą przeto z prawdziwym żalem zwłokom na wieczny odpoczynek towarzyszył.

Serdeczne podziękowanie składa rodzina i kole-dzy W. P. Łęckiemu, miejscowemu obywatelowi, który zmarłemu za życia wiele dobrodziejstw wyświadczył i pogrzebem się zajął, jakoteż Wmu. ks. Paszkiewiczowi prob. łąć. z Czukwi, który nie znając nawet zmarłego i sam nader wątłego zdrowia, przybył półtoramilową najgorszą drogę i bezinteresownie zwłoki pożegnawszy w cerkwi rzewną przemową przy asyście g. k. proboszcza Wgo. ks. Dawidowicza na cmentarz odprowadził.

Badańczyk Ferdynand, inspektor szkolny z Wadowic zmarł nagle dnia 20. b. m. w drodze z Lanckorony do Wadowic.

Wiadomości potoczne.

Serdeczne „Bóg zapłać!“ za nadesłane życzenia w dniu moich imienin składam wszystkim Kolegom i Przyjaciołom.

Józef Gutowski.

Sami nam szkodzą! Dnia 13. listopada r. 1895 przesłał nam p. Kropiński Stanisław półroczną prenumeratę z prośbą wysyłki „Szkolnictwa“ pod adresem Kr. St. we Lwowie ul. Sykstuska 48. Dnia 7. października 1896 otrzymaliśmy zwrócony Nr. „Szkolnictwa“ z dopiskiem „adresat na Sykstuskiej nie znany“. Ponieważ p. Kropiński Stanisław dłużen jest za odbieraną gazetkę 5 złr. 15 ct., więc nie wiedząc kto ów pan — zaczęliśmy onegdaj bezpodstawnie p. Władysława Kropińskiego, kier. szkoły im. św. Antoniego. za co go najmocniej przepraszamy. Podobnych dłużników mamy kilkunastu, a między nimi nawet inspektora szkolnego. W taki sposób przepadają nam znaczne sumy i dlatego całkiem usprawiedliwionem jest nasze nawoływanie, aby prenumerata uiszczaną była z góry. Dajemy chętnie kwartał kredytu, wiedząc o opłakanych stosunkach naszych Kolegów, lecz trudno żądać, byśmy służąc uczciwej sprawie, dopłacać musieli do wydawnictwa. Urywają

nas również ci prenumeratorzy, którzy odbierają „Szkolnictwo“ przez pół kwartału a potem donoszą, że dalej prenumerować nie będą. Tracimy znaczne kwoty po wakacjach, bo wielu z pp. prenumeratorów nie raczą nam donieść o zmienionej posadzie, a my uważając ich za stałych odbiorców, ślemy gazetę pod dawnym adresem. — Ziarnko do ziarnka a jest miarka, tak rzeczywiście miarka zaległości nie dozwoliła nam zamienić „Szkolnictwa“ na tygodnik — lecz da Bóg, że uczynimy to w niedługiej przyszłości.

Czy to godziwe? Z wielu stron kraju otrzymujemy listy, że amatorzy na cudze jabłka zabierają z pocztą „Szkolnictwo“ a przeczytawszy je — numeru adresatowi oddać nie chcą. Na dowód niechaj posłuży list z daty 18. marca b. r., który tu bez komentarzy cytujemy:

Wiele Szanowna Redakcyo! Przykro mi bardzo, iż pomimo najszczerzej chęci nie mogę otrzymywać „Szkolnictwa“ a to z tej prostej przyczyny, że go gdzieś na poczcie konfiskują, rozumie się z ciekawości aby je przeczytać, a zaprenumerować sobie czasopismo rewolwerowe (jak je nazywają), nie mają odwagi, aby ich nie posądziło, że są zwolennikami jego i wiecznie niezadowoleni z tego co mają i co im dają, a czego w naszym zawodzie okazywać nie wolno, bo może mu się dostać urzędowy frazes, za który potem musi się w pokorze poprawiać 3. lata, aby następnie otrzymał to, co mu się prawnie tytułem zapłaty za gorzką i moźną pracę należy. Przeczytać ale to czasopismo, które tak odważnie broni spraw nauczycielskich pragnie każdy tak dalece, że się dopuszcza bezprawia, albowiem przywłaszcza je sobie bez pozwolenia. Przynajmniej po przeczytaniu żeby oddał, aby odeszło do właściciela chociaż później, ale to idzie z rąk do rąk aż gdzieś ugrząźnie i adresat nie otrzymuje.

U nas tutaj na wschodzie każdy numer okazowy cennego „Szkolnictwa“ przechowuje każdy jak jaką drogą rzecz i artykuły w nim omawiane pokazuje jeden drugiemu a nie sam prenumeruje, ponieważ chce okazać pozorze, że jest spokojny, skromny potulny i zadowolony. Może Szanowna Redakcyo zna jaki sposób, aby ja mógł rzetelnie odbierać Wasze czasopismo“.

Ustny egzamin kwalifikacyjny przed komisją egzaminacyjną w Krakowie odbył się od 18—24 lutego b. r. Do egzaminu dla szkół ludowych zgłosiło się 16 kandydatów i 48 kandydatek, egzamin zdali: Baścik Michał, Burtan Jan, Czechowski Józef, Gajewski Karol, Hanusiak Walenty, Hoćur Jakób, Iseppi Antoni, Janowski Franciszek, Kłosiński Tadeusz, Kubiński Stanisław, Kusion Wawrzyniec, Laskowski Julian, Potaczek Jan, Wojewoda Józef, Adameczykówna Wiktorya, Bartkowska Marya, Biskupówna Zofia, Bodyńska Marya, Chodorowska Wanda, Chwalibożanka Eleonora, Cynkiewiczówna Stefania, Fabiańska Marya, Filipowa Zofia, Gaertnerówna Adolfina, Garanówna Marya, Goldmanówna Sydona, Graczyńska Bronisława, Hischtinówna Jadwiga (z odzn.), Hubischtówna Emilia (z odzn.), Juszcakiewiczówna Jadwiga, Klubówna Zofia (z odzn.), Konopczanka Katarzyna, Konopińska Karolina, Kosińska Stanisława, Kozubska Antonina, Kozubska Walerya, Krasuska Marya, Królikowska Wanda, Landauówna Teodora, Lasakówna Stanisława, Miszewska Kazimiera, Munkówna Dorota, Nitschówna Alma, Nitschówna Wanda, Niżyńska Aleksandra, Pająkówna Stefania, Parylewiczówna Anna, Pawlikowska Marya, Pilecka Jadwiga,

Pomiankowska Marya, Rudolphiówna Jadwiga, Skowrońska Helena (z odzn.), Spargnapaniówna Helena, Starsolska Leontyna, Szklarzówna Helena, Szurówna Michalina, Targowska Franciszka, Tempkowa Helena, Wyrobkówna Zofia, Zarzycka Zofia.

Do egzaminu dla szkół wydziałowych z I. grupy zgłosiło się 4 kandydatów i 6 kandydatek, egzamin zdali: Biesiakiewicz Jan, Kukuczka Gustaw, Łopatyński Józef, Opuszyński Konrad (z odzn.), Braunówna Joanna (z odzn.), Fabiańska Stanisława (z odzn.), Rybczyńska Aleksandra.

Z II. grupy zgłosiło się 3 kandydatów i 7 kandydatek, egzamin zdali: Chorąży Karol, Marek Wojciech, Wróblewski Piotr, Konopińska Wanda, Ksałkówna Marya (z odzn.), Skalska Aleksandra.

Z III. grupy zgłosiło się 3 kandydatów i 1 kandydatka, egzamin zdali: Góralik Jan, Turek Józef, Waltoś Stanisław, Rachlewiczówna Irena.

Nadto do egzaminu uzupełniającego z języka niemieckiego do szkół ludowych zgłosiło się 5 kandydatek, egzamin zdały: Bojarska Marya, Gardulska Ludwika, Harbutówna Marya, Kopeciówna Zofia; a do szkół wydziałowych 1 kandydat i zdał egzamin: Balić Karol.

Nakoniec do egzaminu z języka francuskiego do szkół wydziałowych zgłosiło się i zdało 6 kandydatek: Brugiliol Hermance, Chrzaszczewska Joanna, Gintowtówna Felicja (z odzn.), Lillingówna Marya, Niefiedwiczówna Faustyna, Wodzińska Władysława.

Egzamin kwalifikacyjny przed kom. egz. dla nauczycieli i nauczycielek do szkół ludowych pospolitych w Stanisławowie w terminie lutowym skończył się 3. marca b. r. z następującym wynikiem: a) zgłosiło się do egzaminu całkowitego z wykładowym językiem polskim i ruskim 13. egzaminandów. b) Do uzupełniającego 4. egzaminandów. c) Z pierwszych 13. zdał egzamin z językiem wykładowym polskim i ruskim P. Frankowski Leon, Horwath Stanisław, Pidlasz J. Sokołowski Karol i panna Siemiginowska Tekla; z językiem wykładowym ruskim Stolf Antoni. Trzech egzaminandów od egzaminu odstąpiło; trzy egzaminandy reprobowano na jeden rok; d) uzupełniający egzamin z języka polskiego, jako języka wykładowego z językiem niemieckim złożyła p. Limbergerówna Olga, a dwóch egzaminandów i jedna egzaminandka z języka niemieckiego jako uzupełniającego przedmiotu naukowego zadość wymaganiom nie uczynili, tym sposobem mogą dopiero w przyszłości ponownie powtórzyć egzamin uzupełniający.

OGŁOSZENIE.

Reumatyzm, gościec, kurcze, suche bóle, influenza

koi i leczy w zupełności

Sapomenthol

najlepsze nacierania uśmierzające, wyrobu Eugeniusza

Matuli aptek. w Radomyślu koło Tarnowa.

Cena 70 ct. za słoik.

Dostać można w aptekach: K. Wiszniewskiego w Krakowie ulica Floryańska. Dyonizego Matuli w Podgórzu Piotra Mikolascha w Lwowie, tudzież wprost u Eugeniusza Matuli w Radomyślu koło Tarnowa.